Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 242. Piątek, 30 Października 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Józef Zaleski, dyrektor zarządu m. Łodzi, zorganizował wystawę urządzeń miejskich w parku Sienkiewicza.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgia	27.?3
Holandia	241
Londyn	29.02
Nowy-York	5,96
Paryż	25.05
Praga	17.76
Szwajcaria	1?5.39
Sztokholm	160.40
Wiedeń	84.39
Włochy	23,68

Druga przedg. warszawska.

Dolar 6 03½

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar 6,03 w płaceniu

Tendencja z odcieniem mocniejszym.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	85.87 do 86.08
Złoty	86.25 do 86 37
Dolar	5,19¼ do 5,20¾

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 6,05. Banki wymiany kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 6,03, sprzedawały po 6,05.

Tendencja bez zmiany. Podaż duża.

—:—:—:—.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Nieznany żołnierz w maciejówce z Orłem polskim

wybrany na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Zwłoki wybrały matki, które straciły swych synów.

Lwów, 30. 10. — Dziś dokonana została **uroczystość ekshumacji zwłok Nieznanego Żołnierza,** którego śmiertelne szczątki spocząć mają w grobowcu, wzniesionym w stolicy.

O oznaczonej godzinie na cmentarz Łyczakowski przybyli arcybiskup Twardowski, generałowie Marczewski i Thullie, wojewoda Garapich, prezydent miasta Neuman, dziekan wojska polskiego ks. mjr. Ruszkowski, prezes sejmowej komisji wojskowej brygadier Mączkowski, delegaci min. spr. wojskowych, min. robót publicznych oraz lekarz miejski i udał się na tę część cmentarza Łyczakowskiego, która jest miejscem wiecznego spoczynku obrońców Lwowa. Na dany znak rozkopano pierwszą większa mogiłę i wydobyto **z niej trzy trumny.**

Otwarcie ich nie nastręczało trudności, były one bowiem poważnie już zniszczone przez czas. **Rozpoczęto badanie zwłok.**

Na kołnierzu szczątek munduru, w pierwszej trumnie znaleziono odciski gwiazdki austrjackiej. Podobne ślady znaleziono na mundurach w dwu pozostałych trumnach.

Wobec tego **rozkopano drugą mogiłę,** z której również wydobyto trzy trumny. Zaraz w pierwszej znaleziono u wezgłowia trumny czapkę maciejówkę z orłem polskim, a na strzępach munduru guziki z orłami polskimi.

W drugiej trumnie najlepiej zachowały się epolety z guzikami, ozdobionemi godłami Polski, w trzeciej wreszcie znaleziono takie same guziki i oznaki wojskowe polskie.

Rzeczoznawcy wojskowi ustalili, iż pierwszy poległy był zwykłym szeregowcem, drugi miał odznaki sierżanta, trzeci wreszcie — odznaki kaprala.

Trzy wydobyte trumny z śmiertelnemi szczątkami żołnierzy polskich ustawiono w jednym rzędzie i **wezwano trzy matki, które utraciły synów swych podczas walk o Lwów, aby dokonały wyboru.**

Na cmentarzu zapanowała **chwila niezwykle majestatycznej ciszy.**

Trzy czarno ubrane szanowne postacie kobiece wolno zbliżyły się do trumien ogarniając je kochanemi matczynemi spojrzeniami i długo trwały w modlitewnem jakby skupieniu. Pierwsza z nich wysunęła się naprzód p. Jadwiga Zarugiewiczowa, żona dyrektora banku, której syn poległ pod Zagórzem i tam został pochowany, i tłumiąc łzy ręką wskazała pierwszą trumnę z 3-ch ostatnio wydobytych z mogiły.

WYBÓR NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA ZOSTAŁ DOKONANY!

Przed śmiertelnemi szczątkami szarego bohatera, który odziany w marynarkę, w maciejówce na głowie ,orłem polskim ozdobionej poszedł w bój i życie swe młode za Polskę oddał, pochyliły się czoła zebranych.

Stwierdzono, iż żołnierz ów zmarł **wskutek postrzału w głowę i miał złamaną nogę.**

Wśród cichej modlitwy zebrano razem ze zwłokami szczątki prostej trumny drewnianej, **złożono je w trumnie cynkowej, którą z kolei umieszczono w specjalnej trumnie dębowej przywiezionej z Warszawy.**

Nastąpiło **opieczętowanie trumny** i przeniesienie przed „Kaplicę Orląt Lwowskich“, gdzie ustawiono ją na wspaniałym katafalku.

Przy zwłokach Nieznanego Żołnierza zaciągnięto wartę honorową, która pierwsza oddała mu hołd pośmiertny imieniem wojska polskiego.

W sobotę nastąpi eksportacja zwłok, na dworzec kolejowy, a stamtąd do Warszawy.

———x———

Samobójstwo rotmistrza ułanów.

Zwolniony do rezerwy nie znalazł pracy i strzelił sobie w serce.

Z Warszawy telefonują:

Tragiczny strzał rewolwerowy przeciął znowu wczoraj pełne troski i kłopotów życie **bezrobotnego inteligenta.**

Nie zniósł wytężonej walki o chleb dla siebie i rodziny.

Na terenie szpitala Ujazdowskiego, w jednej z altanek ogrodowych celnym strzałem w serce, pozbawił się życia 62-letni **rotmistrz rezerwy, Bolesław Morawski.**

Zwolniony z wojska z powodu podeszłego wieku, ś. p. Morawski nie znalazł dla siebie zajęcia i tułał się bez pracy.

W kieszeni samobójcy **znaleziono trzy listy.**

Jeden z nich, adresowany do komendanta miasta, generała Suszyńskiego, zawierał wyjaśnienie przyczyny samobójstwa oraz prośbę o pogrzeb wojskowy i opiekę nad **żoną i dwojgiem sierot.**

— Pochowajcie mnie z orkiestrą — pisze — niech szwadron ułanów, których tak kochałem, odprowadzi mnie na cmentarz.

Rotmistrz Morawski mieszkał od pół roku z rodziną w pensjonacie p. Gołaszewskiej w Al. Jerozolimskich nr. 21. Od pół roku też prawie zalegał z opłatą komornego.

Żona zmarłego pozostała z **dwoma złotymi w kieszeni.**

Szesnastoletniemu synowi rotmistrza, jednemu z najlepszych uczniów gimnazjum Lorenza grozi **wydalenie ze szkoły z powodu nieuregulowania wpisu.**

Rotmistrz Morawski nosił się z zamiarem samobójstwa od kilku dni. Świadczą o tem listy — pisane przed kilkoma dniami.

Wczoraj rano, wychodząc z mieszkania, rotm. Morawski wrócił się z sieni, **oddał żonie zegarek i sygnet herbowy, mówiąc:**

— **Zatrzymaj to u siebie, to są nasze ostatnie pamiątki rodzinne.**

Około 2 po poł. zawiadomiono rotmistrzowa o tragicznej śmierci męża.

[illegible]



Grecki prezydent Cunduriotis.

Przyszłość kanalizacji.

Trwająca już od dłuższego czasu kampanja za i przeciw obecnemu sposobowi prowadzenia robót kanalizacyjnych i poszukiwanie źródeł pokrycia w związku z realizacja tego dzieła, wywołały ożywioną dyskusję. która przyczyniła się do wyjaśnienia finansow. podstaw tego przedsięwzięcia.

Przedewszystkiem stwierdzono niezbicie, że budowa kanalizacji może się odbywać w naszych warunkach jedynie z dochodów zwyczajnych, albowiem o uzyskaniu jakichkolwiek pożyczek na ten cel nie może być w obecnym momencie mowy. Pożyczka uzyskana przez Magistrat u rządu nie jest właściwie niczem innem, jak zaliczką na normalny podatek od nieruchomości, który ze względów technicznych i formalnych nie mógł jeszcze wpłynąć z chwilą rozpoczęcia sezonu budowlanego.

Pożyczka amerykańska, o którą miasto ma zamiar pertraktować, będzie zaciągnięta wyłącznie na budowę wodociągów i żadnego wpływu na budowę kanalizacii nie wywrze.

Wobec tego sprawozdanie ławnika Kulamowicza o możliwości uzyskania potrzebnych sum na kontynuowanie robót kanalizacyjnych z dochodów zwyczajnych, staje się tem ciekawsze, że przed kilku dniami jeszcze noszono się z planami zupełnego przerwania rozpoczętego dzieła.

Według obliczeń ławnika wydziału podatkowego, suma wpływów z podatku od nieruchomości, który został jak wiadomo ostatecznie przyznany miastu w wysokości 100%, wyniesie około 4 miljonów rocznie. Jest to jednak cyfra maksymalna, którą trudno będzie brać w rachubę zaraz w pierwszym roku istnienia wymienionego podatku.

Przypuszczalne wpływy podatkowe z tego źródła wyniosą w roku przyszłym w najlepszym razie trzy i pół miljona. Budować jednak planów robót na tej cyfrze absolutnie nie można, albowiem praktyka zwykle zawodzi w takich wypadkach i według oceny ławnika Kulamowicza roboty kanalizacyjne w przyszłym sezonie budowlanym będą się musiały ograniczyć do dwóch i pół, a nawet tylko do dwóch miljonów złotych. W każdym razie ułożenie preliminarza robót w obrębie dwóch miljonów nie napotka na nieprzewidziane przeszkody w rodzaju tegorocznych gdzie liczono na rozmaite dodatkowe zaliczki i pożyczki, a nie oparto się na realnym gruncie rzeczywiście otrzymanych sum.

Nie trzeba też zapominać, że rządowa pożyczka musi być także zwrócona i to właśnie ze sum, które będą wpływały na poczet podatku od nieruchomości. Gdyby więc rząd zażądał zwrotu pożyczonych miastu sum odrazu, wszelkie plany kontynuowania robót kanalizacyjnych rozbiłyby się w przyszłym rogu o brak funduszów. Istnieje jednak uzasadniona nadzieja, że rząd zgodzi się na rozłożenie zwrotu na dogodne raty i umożliwi w ten sposób dalsze prowadzenie rozpoczętej budowy.

Z zestawienia ławnika Kulamowicza wynika, że ważne dzieło kanalizacji nie ulegnie przerwie, chociaż tok pracy dozna znacznych ograniczeń.

Opinja publiczna powita to z zadowoleniem, jak również zapowiedź dostosowania dotyczących wydatków do rzeczywistych dochodów. Będzie to najlepszą rękojmią, że budowa nie utknie w najmniej dogodnym momencie, ale że wprawdzie wolno, lecz niemniej pewnie doprowadzi do zamierzonego rezultatu. N.

——:::——

Z procesu Steigera.

Ze Lwowa donoszą:

Zeznawał Roman Werchola. Świadek stwierdza **styczność Steigera z kołami komunistycznemi.** Widział Steigera w Lubieniu. Widział również oskarżonego w towarzystwie siostry Mraka, Izy Orlowskiej oraz innych osób.

Werchoła zeznaje, że będąc komunistą podejrzewał Mraka o stosunki z policją, dlatego śledził także oskarżonego Steigera. Pewnego razu spotkał Werchoła Steigera w pociągu jadącym z Samboru do Lwowa. — Steiger był w towarzystwie członka nacjonalistycznych bojówek ukraińskich, Terleckiego. Werchoła dowiedział się następnie od Terleckiego, że **Steiger wypytywał go o jego przekonania polityczne.**

Rzeczą charakterystyczną jest fakt zarzucania przez prasę żydowską Werchole, podobnie jak innym świadkom obciążającym Steigera, niedorozwoju umysłowego, choroby nieuleczalnej i t. d. Reszta świadków nie przyniosła żadnych nowych szczegółów.

Tragiczny los dygnitarza sowieckiego.

Za bagatelizowanie rozkazu — rozstrzelany.

Z Moskwy donoszą:

Sensacją dnia jest tajemnicze zamordowanie przez władze jednego z najwybitniejszych działaczy sowieckich — szczególnie w dziedzinie stosunków gospodarczych z zagranicą — znanego komunisty Kwiatkowskiego. Piastował on stanowisko kierownika londyńskiego oddziału sowieckiej organizacji „Arkosa", założonej równolegle z „Wniesztorgiem" celem prowadzenia gospodarczo - bankowych operacyj sowieckich w Anglji, Ameryce i innych krajach zagranicznych. Kwiatkowskiego rząd moskiewski niejednokrotnie powoływał z Londynu, aby osobiście stawił się w Moskwie celem udzielenia wyjaśnień w pewnych sprawach, otoczonych ścisłą tajemnicą. Kwiatkowski wolał jednak przedkładać pisemne sprawozdania i wytłumaczenia, stanowczo uchylając się od osobistego przyjazdu do Moskwy. — Wtedy rząd pozornie zaniechał dalszych wezwań Kwiatkowskiego, rzekomo zgadzając się na dostarczane pisemne wyjaśnienia. Dygnitarz sowiecki również uważał sprawę za załatwioną. Kwiatkowski niedawno dostawszy urlop, natychmiast wyjechał do Moskwy, aby czas wypoczynkowy spędzić w stolicy czerwonej. Tu jednak natychmiast po przybyciu został na rozkaz naczelnego zarządu czrezwyczajki aresztowany oraz bez sądu (jakichkolwiek badań lub dochodzeń) rozstrzelany. W kołach oficjalnych tłómaczą rozstrzelanie Kwiatkowskiego koniecznością wywołania strachu (?) u innych dygnitarzy bolszewickich, którzy jak tylko przekroczą granicę sowiecką, zapominają o karności wobec władz centralnych, bagatelizują rozkazy i rozporządzenia moskiewskie i wogóle odmawiają posłuszeństwa wobec rządu centralnego.

Rewizje u sędziów śledczych.

Z Warszawy donoszą:

W związku ze sławetną ucieczką komunisty Leszczyńskiego z kancelarji sędziego śledczego Strancmana, władze naczelne sądowe zarządziły wczoraj rewizję u wszystkich sędziów śledczych.

Do czynności rewizyjnych wydelegowano pprokuratora sądu apelacyjnego p. Łuńskiego.

Niemcy zapowiadają zawarcie umowy handlowej z Polską w ciągu 6 tygodni.

Tajemnice celne rządu polskiego znane są w Berlinie.

Prasa niemiecka donosi, że pierwotnym zamiarem rządu polskiego było zmienić w taryfach celnych aż 1200 pozycyj. Ostatecznie zmieniono tylko 150 pozycyj.

Nową tę i całkowicie zmienioną taryfę celną miała już otrzymać delegacja polska do rokowań z Niemcami.

Te same źródła donoszą, że pertrakta cje polsko-niemieckie doprowadzą do zawarcia traktatu za 6 tygodni.

Ze swej strony dodajemy, iż prasa polska nie została dotychczas poinformowana o ostatnich postanowieniach celnych naszego rządu, który utrzymuje je w tajemnicy.

Doniesienia prasy niemieckiej, jakoby w terminie 6-tygodniowym miał być zawarty traktat polsko-niemiecki, rozumieć należy, iż chodzi tu prawdopodobnie o zawarcie umowy prowizorycznej.

Dla zawarcia trwałego traktatu termin ten wydaje się być za krótki.

Dwóch ministrów finansów we Francji.

Paryż, 30. 10. (PAT.). Painleve w charakterze ministra skarbu objął wszystkie sprawy skarbowe, wynikające z ogólnego obrotu funduszami skarbowemi. Kierownictwo rachunkowości publicznej zajmie się stosunkami z bankami i sprawami walutowemi.

Ponnet, minister budżetu, kierować będzie administracją finansów, specjalnie zaś zajmie się budżetem.

Dopilnuje on opracowania budżetu i śledzić będzie przebieg dyskusji budżetowej w izbie.

Paryż, 30. 10. (PAT). Omawiając utworzenie nowego gabinetu, dzisiejsza prasa poranna podkreśla olbrzymi zakres pracy, jaki gabinetowi temu przypada w udziale.

Podkreślają szczególnie powierzenie dwom osobom teki finansów, co dowodzi, że rząd wysuwa na pierwszy plan problem finansów.

Prasa lewicowa stwierdza, że skład gabinetu jest dowodem i gwarancją jedności kartelu.

—:—:—:—.—

Żona odcięła głowę mężowi.

Lipsk, 30. 10. — Ubiegłej nocy został zamordowany w Dolitz wachmistrz schupo niejaki Otto Velkel. Zbrodni dokonała jego żona, która odcięła mu głowę i ramiona i włożyła do kotła. Gdy dokonywała tego, weszła policja, wezwana przez sąsiadów, którzy słyszeli, jak wachmistrz krzyczał o pomoc. Prasa twierdzi, że Velkelowa była Polką z urodzenia, w ostatnim czasie małżonkowie nie mieszkali razem. Przed popełnieniem morderstwa p. V. wezwała swego brata z Łodzi, aby jej pomógł przeprowadzić zgodę z mężem.

——o——

O czem myśli prasa?



Powody przesilenia francuskiego tłumaczy ciekawie **„Gazeta Poranna Warszawska".**

Wśród mnóstwa powodów, które do tak radykalnej zmiany poglądów skłoniły niedawnych przyjaciół i zwolenników p. Caillaux, charakterystycznym jest motyw polityczny. P. Caillaux chciał zmusić rząd do wzięcia formalnej odpowiedzialności za projekt podatku majątkowego. Gdyby to się stało, parlament z kolei musiałby się wypowiedzieć za tym podatkiem, lub przeciw. Powstałaby większość i mniejszość wyraźna. Kartel parlamentarny zostałby albo wzmocniony, albo rozbity. Na takie aut-aut rząd nie mógł się zgodzić. Byłoby to za wielkiem ryzykiem dla niego i dla kartelu rządowego. Wolał tedy podać się zbiorowo do dymisji, aby pozbyć się p. Caillaux i znowu wrócić do władzy bez wyraźnego programu sanacyjnego, bez zdecydowanej opinji w sprawie podatku majątkowego, którego domagają się socjaliści, a niepopularnego w kraju.

Do podobnego wniosku dochodzi **„Kurjer Polski":**

Z powierzenia misji formowania nowego gabinetu p. Painleve'mu, z rokowań, które przeprowadził i ze składu nowego gabinetu, którego nominację wczoraj prezydent Doumergue podpisał, widać, że przesilenie zamieniło się na rekonstrukcję w kierunku pozyskania z powrotem poparcia całego kartelu wraz z socjalistami.

Nie zmieniając nic w swojej polityce zagranicznej, wykluczył p. Painleve nawet możliwość ustąpienia Brianda, współtwórcy paktów locarneńskuch, a jednocześnie premjer francuhki zdąża w kierunku umocnienia pozycji gabinetu w oczach tej ogromnej większości wyborców która położyła w roku 1924 kres rządom „bloku narodowego.

GENERAŁ NIEMIECKI ZABITY POCISKIEM ARMATNIM.

Berlin, 30. 10. (Pat.) — Podczas strzelania ostremi nabojami na placu ćwiczeń w miejscowości Jueneborg, dowódca IV dywizji, gen. Koeller został przez zbłąkany pocisk armatni rozszarpany na kawałki.

Sprawa Tenenbauma

et consortes w Sądzie Okręgowym.

Dzień dzisiejszy nie przynosi nic ciekawego. Licznie zebrana publiczność, obrona i oskarżeni w skupieniu słuchają wywodów prokuratora Markowskiego.

——:—:——

Z Państwowej Szkoły Włókienniczej w Łodzi.

Komisja egzaminacyjna państw. szkoły włókienniczej w Łodzi wydała świadectwa następującym pp.: Kaliszowi Teodorowi, Królikowskiemu Jerzemu, Ostrowskiemu Wincentemu, Piotrowiczowi Witoldowi, Rokowi Franciszkowi, Sikorskiemu Romanowi, Szumpichowi Antoniemu, Świderkowi Marjanowi Urbańskiemu Stefanowi i Wrzesińskiemu Marjanowi

Niesłychane nadużycia na kolei

Min. Tyszka oskarża wicem. Eberhardta o skandaliczną umowę z r. 1923.

Złodzieje urzędnikami, uczciwi na bruku!

Z Warszawy donoszą:

Na posiedzeniu komisji komunikacyjnej minister kolei udzielił odpowiedzi na zgłoszone poprzednio interpelacje.

Minister oznajmia przedewszystkiem, że sprawozdanie z działalności kolei w r. 1924 będzie przedłożone komisji w ciągu dwóch tygodni.

Co do pogłosek o zamierzonem jakoby wydzierżawieniu kolei — minister stwierdza, że zarówno o wydzierżawieniu, jak i o zastawie lub sprzedaży kolei wogóle niema mowy. Są to pogłoski, pozbawione jakichkolwiek podstaw.

Zakupy dla kolei są prowadzone całkowicie w kraju.

Ostrowieckich zakładów ministerstwo niema wcale zamiaru kupić.

Minister stwierdza, że **umowa zawarta przez wiceministra Eberhardta w roku 1923 w sprawie wybudowania w Piotrowicach wielkiego zakładu naprawy taboru kolejowego została zawarta dla skarbu państwa niekorzystnie. Ceny naprawy były przewidziane o kilkadziesiąt procent wyżej, aniżeli w innych zakładach krajowych. Wogóle zawarcie umowy nie da się wytłomaczyć interesem państwa.** Z tego powodu minister dążył do rozwiązania umowy. W rezultacie tego spółka znalazła się w trudnej sytuacji i zaproponowała rządowi kupienie zakładów za 5 miljonów złotych. Sprzedano je jednak wkońcu za 1.990.000 złotych.

W zawieraniu pierwotnej umowy brali udział wiceminister Eberhardt oraz urzędnicy Suchanek i Paszkowski. Dwai ostatni już nie są urzędnikami kolei.

Poseł Sommerstein przedłożył wniosek, ażeby ze względu na szkodliwą dla państwa stylizację umowy zawartej przez rząd, przedłożono komisji ściśle sprawozdanie i **pociągnięto winnych do odpowiedzialności, ewentualnie odpowiedzialnego ministra postawiono przed trybunałem stanu. Umowa ta zdała skarb państwa na łaskę i niełaskę jego kontrahentów. Wniosek posła Sommersteina przyjęto jednomyślnie.**

Wreszcie minister Tyszka zakomunikował, że zarzuty, poczynione przez posła Kapelińskiego, a dotyczące gospodarki w dyrekcji radomskiej, okazały się w znacznym stopniu słuszne. Część sprawy oddano prokuratorowi, a część przekazano postępowaniu dyscyplinarnemu. Dalej przyznał minister, że zarzuty tego samego posła, dotyczące stacji Zdołbunowo i Skarżysko, są również słuszne, **albowiem urzędnicy, mający za sobą wyroki sądowe za kradzież, pozostają na posadach, zaś funkcjonarjusz, który wskazał na kradzieże, został usunięty (!!!).**

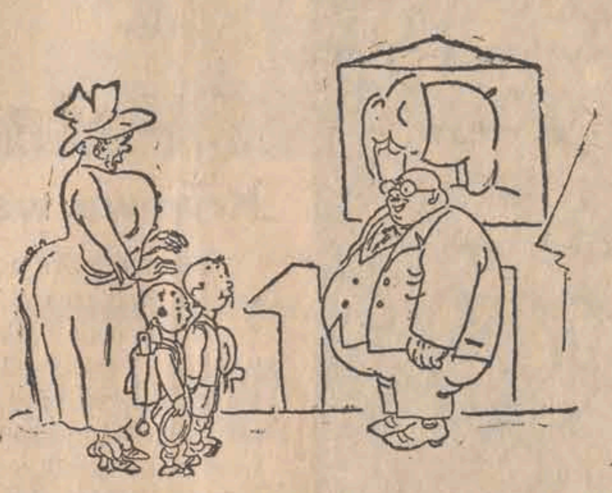
* * *

Wyjaśnione w toku dyskusji w komisji komunikacyjnej **fakta nadużyć i kradzieży na kolejach, wywierają wprost przygnębiające wrażenie.** Złodziej na złodzieju jedzie; niektórzy, jak p. minister oświadczył, **znaleźli się w kryminale, inni jednak urzędują dalej...** Urzęduje też dalej osławiony p. wiceminister Eberhardt, którego **interesami prywatnemi i gospodarka kolejowa opinja publiczna od kilku lat się zajmuje.** Czy wobec oceny postępowania p. Eberhardta przez samego **p. ministra, prokuratorja państwa nie znajdzie wreszcie powodu do interwencji?**

Straszliwe wyniki dochodzeń Najwyższej Izby Kontroli Państwowej w zakresie gospodarki intendentury wojskowej i władz kolejowych wywołują uczucie zgrozy i rozpaczy u każdego obywatela, który słyszy, że jedna czwarta część naszego budżetu służy na zaspokojenie apetytów złodziei lub staje się ofiarą niedołęgów! Wczorajsza dyskusja w sejmowej komisji komunikacyjnej, **ilustrująca gospodarkę na kolejach, potwierdza najgorsze sady o tej gospodarce.**

Żelaznej miotły potrzeba i bezwzględnego prokuratora! Sanacja naszych gospodarczych stosunków może nastąpić tylko wtedy, gdy złodzieje znajdą się za kratkami i gdy gruntownie oczyścimy urzędy z mafii złoczyńców.

W szkole.



Matka: — A teraz kiedy moi chłopcy zostali już przyjęci, pan profesor będzie łaskaw pozwolić im siedzieć obok siebie na jednej ławce...

Profesor: — Dlaczego?

Matka: — Bo mają jedną chusteczkę do nosa.

Bestjalska zbrodnia

chłopa chciwego na dolary.

Sąsiedzi kołami dobijają rzekomego złodzieja.

Ze Lwowa donoszą:

W grudniu 1923 r. powrócił z Ameryki do swej wsi rodzinnej Kulawej pow. Żółkiew niejaki Michał Szarbowski. Po drodze wstąpił do szynku Mucowskiego w Żółkwi, gdzie właścicielowi przypomniał się jako stary znajomy i wypiwszy zapłacił cenę dolarami, ponadto zmienił jeszcze Mucowskiemu 5 dolarów na marki. — Zapytany, dlaczego w nocy udaje się do domu, oświadczył, że napadu się nie boi, a do domu się spieszy.

Idąc dalej Szarbowski wstąpił do swego znajomego Michała Skiby na nocleg. Tam rozegrała się straszna tragedja. — Skiba, dowiedziawszy się, że Szarbowski przywiózł dolary, wyprowadził go — po dwórze, tam kołem pobił go śmiertelnie i wszystkie dolary zabrał, poczem zwołał swoich sąsiadów, którym oświadczył, że na podwórzu spotkał złodzieja, usiłującego zakraść się do jego mieszkania i pobił go śmiertelnie. Gdy świadkowie przyszli, Szarbowski dawał słabe oznaki życia. — Podbechtani chłopi ciosami kołów dobili go, poczem zwłoki ściągnęli do sieni, a nazajutrz wynieśli na pole gminy Zameczek i tam je pochowali.

W kilka dni później o wypadku tym dowiedziała się policja i wymienionych wszystkich uczestników zbrodni aresztowała.

——:—:——

Panny do towarzystwa dla... psów.

Dla Angielek otworzyło się pole do nowej pracy zawodowej. Mogą one mianowicie starać się o posady **panien do towarzystwa dla.. psów.**

Nie należy sądzić, ażeby pierwsza lepsza Angielka nadawała się do pełnienia takiej funkcji. Nie! Objęcie posady jest uzależnione od całego szeregu warunków.

Przedewszystkiem taka dama musi posiadać **dyplom** z organizacji pod nazwą Cennel Club. Jest to główna organizacja przyjaciół zwierząt. Ponadto przyszła pani towarzyszka musi złożyć dowody że nie obce jej są elementarne wiadomości z dziedziny leczenia zwierząt. W tym celu musi ona przejść kurs szkoły leczenia zwierząt, do obowiązków zaś jej należy czuwanie nad toaletą i wygodami powierzonego jej pieczy psa, towarzyszenie mu, przy przyjmowaniu posiłków i na spacerach.



V. SOLDANI.

Burzliwa noc.

Na górze, wznoszącej się nieomal pro stopadle tuż nad morzem, mieszka w ruinach klasztoru pustelnik.

Sklepienie, które runęło, oparło się częściowo na belce i utworzyło przy murze schron, służący za mieszkanie.

Pustelnik miał opinję męża świętego, chociaż wiadomo było, iż kiedyś był człowiekiem światowym i wielkim grzesznikiem. Wiedziano, iż był panem wielkich włości, który cały majątek poświęcił, aby zemścić się na zabójcy ukochanej przez siebie kobiety.

Przywdział habit i żył tylko z jałmużny.

Nad łożem na ścianie wisiał obraz przez niego odnowiony Przedstawiał Matkę Bożą wśród wzburzonego morza.

Pewnej nocy burzliwej, gdy morze się rozszalało, padły nagle, w niewielkiej od ległości strzały i rozległy się krzyki.

Ścigano człowieka.

Głosy zbliżały się do pustelni.

Po chwili zjawił się zadyszany, z trudem oddychający człowiek, z raną na ra mieniu krwawiącą.

Pustelnik wyszedł mu naprzeciw.

Ocal mnie. Na mą głowę wyznaczono dwa tysiące. Nagle począł się wpatrywać w pustelnika wytrzeszczonemi z przerażenia oczyma. Patrzał na niego, jakby widział przed sobą zjawisko nieziemskie.

A pustelnik wpatrywał się w twarz przybyłego ponuro.

Zbieg zakrył rękoma twarz, aby nic nie widzieć i szepnął tylko:

— Jestem zgubiony...

Pustelnik, który ukrywał silne wzruszenie, rzekł głosem spokojnym:

— Wnijdź, tutaj cię nikt nie ujmie.

Zbieg posłuchał i schronił się do kryjówki.

W tej chwili odezwały się kroki zbliżających się ludzi.

Był to sierżant i dwaj żandarmi.

— Dobry wieczór, ojcze — rzekł sierżant.

— Cóż was sprowadza, dzieci?

— Ojcze, nie żartuj i wydaj nam człowieka, z którym przed chwilą rozmawiałeś.

— Czy znasz osobę, którą ścigasz?

— Gruby zwierz. Gdy go ujmę, otrzymam dwa tysiące lirów nagrody, z które mi muszę się podzielić z obecnymi przy aresztowaniu.

Zbieg, który słyszał mówiących, drżał jak w febrze.

Rozejrzał się wokół siebie.

Tam przed obrazem paliła się lampka. Rzucała światło czerwone na obraz Madonny i jego złote ramy. Gdy wpatrzył się w twarz Madonny, byłby przysiągł że widzi w niej rysy kobiety zamordowanej przez siebie.

Przeczuwał śmierć, przeczuwał krwawą, straszną zemstę...

I znowu usłyszał głos.

— A jeżeli sumę tę ja ci wypłacę?

— Ojcze, a skąd weźmiesz owe dwa tysiące lirów?

— Mam je przy sobie.

Oddech zbiega stawał się coraz szybszy.

Żandarmi zgodzili się na propozycję.

Tylko zbieg w kryjówce pustelnika wie dział o co chodzi.

Huragan szalał coraz gwałtowniej. Pustelnik liczył pieniądze.

— Oto pięćset... tysiąc... dwa...

Zbieg drżał z trwogi na myśl, że za chwilę pozostanie sam ze swym wrogiem śmiertelnym, który dziś jest jego zbawcą.

— Dobranoc ojcze! — Żandarmi wzięli zarobione pieniądze i poszli.

Zbieg zbliżał się pokornie na kolanach do stóp pustelnika. Ucałował jego stopy i zaczął szlochać.

Następnie podniósł oczy, aby odważyć się na wypowiedzenie słowa prośby o przebaczenie. Atoli w przerażeniu słowa uwięzły mu w gardle. Gdy spojrzał w twarz pustelnika, ujrzał oblicze wykrzywione uśmiechem szyderczym, podobne do maski szatana.

Jeżeli to nie była twarz demona, to była twarz obłąkańca.

Pojął wszystko.

Pustelnik z pragnienia zemsty oszalał nagle.

Zbieg nie był zdolen do najmniejszego oporu i pozwolił się obłąkańcowi prowadzić.

Pustelnik wszedł do celi, ucałował obraz który przedstawiał zamordowaną kochankę a następnie siłą nadludzką wstrząsnął spróchniałą belką.

Obu pogrzebały zapadające się mury kaplicy.

——o——



Wnętrze jedynej polskiej apteki w Berlinie p. Zanieckiego, który obchodzi 40-letni jubileusz swej pracy zawodowej.

Jak sprawdzają tureccy policjanci szybkość jazdy szoferów?!

Sposób ten przydałby się również Łodzi.

Prefekt policji w Konstantynopolu może pochlubić się niezwykłym wynalazkiem w dziedzinie regulacji ruchu samochodowego. Dla sprawdzenia mianowicie czy samochody nie jeżdżą szybciej, niż im to jest pozwolone, policjanci rzucają pod koła automobilów deski, najeżone gwoździami.

Deska taka winna upaść w odległości czterech metrów przed pojazdem. Jeżeli szofer zdoła zatrzymać swój samochód przed deską znaczy to że jechał on z przepisaną szybkością.

Jeżeli nie zatrzyma — najeżdża na gwoździe i dziurawi sobie opony i dętki, a wskutek tego musi się zatrzymać, przyczem zostaje aresztowany, samochód zaś jego pozostaje na łasce losu na ulicy.

System ten wydał już doskonałe wyniki, gdyż liczba wypadków samochodowych w ciągu miesiąca zmalała do połowy.

—o—

Skandaliczny proces w Londynie.

Miljoner, 15-letnie panny i dzikie zwierzęta.

Anglja ma znów swój skandaliczny proces. 35-letni miljoner Morris i jego gospodyni, nazwiskiem Roberts, zostali oskarżeni o wielokrotne uwodzenie nieletnich dziewcząt. Już w pierwszym dniu rozprawy przed sądem policyjnym, prowadzącym dochodzenia przedwstępne, przesłuchano kilkanaście 15-letnich dziewcząt, a wszystkie one zeznały, że ów miljoner pozyskał je jako służące za pośrednictwem ogłoszenia umieszczonego w gazecie „Times".

Zgłoszenia trzeba było przesyłać pod adresem pewnej wspólniczki miljonera Morrisa w jego haniebnym procederze.

Po upływie *2* tygodni dziewczyny te były przez gospodynię wydalane.

Ponieważ były to przeważnie dziewczęta z przyzwoitych rodzin, przeto w niewielu tylko wypadkach napływały skargi do policji, albo do duchowieństwa. Zresztą gospodyni Roberts nie wahała się nawet oddać na pastwę swego chlebodawcy własnej 15-letniej siostry.

Jak stwierdziło śledztwo, Morris utrzymywał menażerję, składającą się z dzikich zwierząt. Zwierzęta te miały służyć do poskramiania opornych dziewcząt.

Publiczność angielska z zainteresowaniem śledzi przebieg tego procesu.

Nowy sposób dowolnego zwiększania lub zmniejszania

wagi ciała ludzkiego.

Dwaj lekarze francuscy: Carnot i Terris wynaleźli — jak zapewniają — nowy sposób zupełnie dowolnego zwiększania wagi ciała ludzkiego.

Gdy dotychczas dla osiągnięcia tych celów potrzebne było albo specjalne tuczenie się, przy zastosowaniu długotrwałej odpowiedniej djety, albo też naodwrót głodzenie się, ćwiczenia gimnastyczne masaż — wyżej wymienieni lekarze oświadczają, że obecnie wystarczają kilkakrotne zastrzyknięcia wynalezionej przez nich surowicy, zupełnie bezbolesnej i nieszkodliwej, aby wywołać ten sam skutek.

Liczne próby dokonane na zwierzętach przeważnie królikach, miały dowieść, że można osiągnąć istotnie pożądany stopień schudnięcia lub utycia w czasie jak najkrótszym. Również kilka pań, które poddały się już — oczywiście—tej nowej kuracji, miało osiągnąć wyniki doskonałe.

—o—

Krateczki sądowe.



Fatalne inexprymable.

Krwawa walka potomków Jozuego w sądzie.

Historja, którą podaję poniżej, jest straszliwie tragiczna i krwawa. Dosłyszycie w niej wrzask i jęki bijących się z sobą wrogów i takoż odgłosy uderzeń, spadających niczem grad obfity na głowy i plecy tudzież fizjognomję walczących. Teatrum zasię batalji owej były kuluary Sądu pokoju. Wżdy nie uprzedzajmy wypadków. Zacznijmy od samego początku, od Adama i Ewy, jak to się mówi, a raczej od spodni pana Chajmowicza.

Eluś Chajmowicz, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej 48 potrzebował na gwałt pieniędzy. Długo rozmyślał nad tem, gdzieby te parę złotych zdobyć, wreszcie podbiegł do szafy, wyjął parę spodni i pocwałował na ulicę Kielma pod nr. 2 kędy zamieszkiwała pani Tauba Wajnberg. Tej oto niewieście wręczył swe ineksprymable, ona zaś wydobyła z za pończochy papierek pięciozłotowy, który po chwili znalazł się w kieszeni uszczęśliwionego Elusia.

Gdy jednak po pewnym *czasie zgłosił* się do owej Tauby Wajnbreg po odbiór spodni, ta mu podsunęła pod nos palce prawicy swej, wdzięcznie złożone w tak zwaną figę. Jednocześnie zaś oświadczyła osłupiałemu Elusiowi, że spodnie jego sprzedała na Bałuckim Rynku. Ostatecznie mogłaby je zdobyć znowu, jeśli Chajmowicz odda jej dług z procentem, to znaczy kwotę pożyczoną pomnożoną przez 5.

Święte oburzenie i gniew ogarnęły pokrzywdzonego Chajmowicza. W te pędy pomknął do komisarjatu 3-go P. P., gdzie zameldował o nikczemnym czynie Tauby Wajnbreg. Pan przodownik spisał groźny i srogi protokół, a w dniu onegdajszym sprawa spodni Eljasza Chajmowicza znalazłą się na wokandzie sądu pokoju 6-go Okręgu.

Oskarżona Tauba Wajnbreg zarówno jak i poszkodowany zjawili się w sądzie w asystencji swych „frakcji", składających się z członków ich rodzin tudzież znajomych i przyjaciół, uzbrojonych we wszelakiego rodzaju narzędzia tępe i kije. W skupieniu przysłuchiwali się rozprawom, groźnie a spodełba na się spoglądając. Oskarżona przyznała się do winy, tłumacząc się, iż była zmuszona sprzedać spodnie Chajmowicza, albowiem nie miała gdzie zdobyć pieniędzy na chleb powszedni.

Po zbadaniu licznych świadków pan sędzia skazał obskurną lichwiarkę na *2* tygodnie aresztu oraz *2* zł. opłat sądowych.

Na tem się rozprawa skończyła i sąd przystąpił do rozpatrywania spraw dalszych, gdy nagle przeraźliwy zgiełk i srogi tumult przerwały harmonję i ład obrad sądowych.

To dwa wrogie stronnictwa wszczęły z sobą krawwą i bezlitosną walkę. Na czele jednego stał Eljasz Chajmowicz, na czele drugiego Tauba Wajnberg, którzy rzucili się znienacka na siebie i rozpoczęli straszliwą bójkę, w wyniku której oboje pokrwawieni w nieludzki sposób stracili przytomność.

Dopiero policja poołżyła kres krwawym zapasom kilkudziesięciu wojowniczym potomkom Jozuego.

Uczestnikom zajścia spisano odpowiednie protokóły, pięcioletniej zaś dziecinie i innym poturbowanym udzielono doraźnej pomocy.

I któżby przypuszczał, że przyczyną wszystkiego była para zwykłych spodni

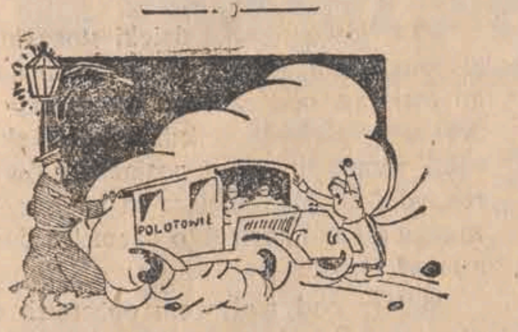
Sza — wicz.

—:::—



Archimandryta Leonid Kolczew, który po wygranym procesie gminy prawosławnej w Kopenhadze przeciw Sowietom, objął znowu tamtejszą cerkiew w posiadanie.

Dzień w Łodzi.



Do Kochanówka, a nie na kozioł!

(n) Józefa Stefaniak, zamieszkała przy ul. Sienkiewicza 56 przechodząc wspomniana ulica dostała się pod koła przejeżdżającej bryczki.

Stefaniakowej, która odniosła lekkie obrażenia ciała, udzielił pomocy lekarz pogotowia, pozostawiając ją na miejscu w stanie zadawalniającym.

Bryczkę zatrzymano, a powożącego Aleksandra Nawrockiego, mieszkańca Kochanówka, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Pokój kąpielowy w płomieniach.

(x) W dniu wczorajszym w mieszkaniu Witolda Lipińskiego przy ulicy Ewangelickiej 17 wybuchł pożar w pokoju kąpielowym.

Przybyłe na miejsce II i III oddziały straży ogniowej, po kilkunastominutowej akcji, pożar ugasiły.

Wyrządzonych strat oraz przyczyny ognia narazie nie ustalono. Dochodzenie prowadzi 10 komisarjat p. p.

Psy w cukierniach i restauracjach.

Nie powinno być tolerowane wprowadzanie psów do cukierni i restauracyj, co w naszej Łodzi często się praktykuje. — Jeżeli niektóre osoby same nie mają poczucia etyki, to właściciele zakładu powinni dać im poznać niewłaściwość ich postępowania. Co przyjemnego, gdy takie psisko plącze się pod nogami, nieraz wspina się do stolików, no i... poczęstuje gości pewnemi żyjątkami.

Stanowczo dłużej tego tolerować nie wolno!

———:::———



Wycieczka dzieci polskich z Westfalji w Essen, z okazji otwarcia tam polskiej szkoły.

Włóczyć się po lasach i łąkach — przyjemnie!

Ale włóczyć się po domach i spać w cegielni — nieładnie!

(n) Była to całkiem zacna trójka włóczęgów. Nędza im dokuczała, lecz mimo to stale byli w dobrych humorach.

W skład tej zacnej trójki wchodzili: Mieczysław Trajdos, Alfons Primas oraz Olga Hajzler. Poznali się w niezbyt przyjemnych warunkach życiowych, przystali do siebie, a nędza zacieśniała węzły przyjaźni.

Nigdzie nie meldowani, wędrowali po ziemi. Po „ciężkim dniu pracy“ i zdobyciu sobie jakimkolwiek sposobem kęsa chleba, syci, nucąc dobrze zastosowaną do ich żywota, piosenkę: „Bo taki los wypadł nam“... — szukali cichego kąta, gdzie mogliby wyciągnąć swe zbolałe kości.

Trudna to była sprawa, połączona niejednokrotnie z szaloną ucieczką, której towarzyszyły krzyki goniących: trzymaj złodzieja!

Po takiej nieprzespanej nocy senni i zmęczeni snuli się po zapadłych uliczkach przedmieść.

Lecz od czego był Trajdos? Ten razu pewnego wystarał się nietylko o stałe jedzenie, lecz zdobył także legowisko i w dodatku jakie wspaniałe!

Od dnia tego lepiej zaczęło się im powodzić. Mieli „gościnne“ pokoje w cegielni Majznera przy ulicy Dąbrowskiej i byłoby dobrze, gdyby nie policja.

Wykryto „legowisko“, skonfiskowano ruchomości pochodzące z niezbyt czystego źródła, a zacną trójkę przesłano do dyspozycji władz sądowych.

———:o:———

Numeracja domów.

Obserwując posesje w Łodzi zauważyć się daje brak systemu w numeracji domów, jak również i niewłaściwość w sposobie umieszczania numerów na domach.

Obecnie wiele domów nawet wcale nie posiada tabliczek z numerami. Sprawę tę należałoby uporządkować.

———o———

Kapuściane główki.

Ubiegłej nocy patrol policyjny spostrzegł przechodzących ulica Towarową trzech osobników, dźwigających wypchane worki.

Na widok zbliżających się funkcjonarjuszy osobnicy, porzuciwszy worki, zbiegli.

W workach znaleziono kapustę, pochodzącą najprawdopodobniej z kradzieży.

Jeden ze złodziei uciekając zgubił czapkę cyklistówkę.

Energiczne dochodzenie prowadzi odnośny komisarjat p. p.

——:—:——

Szybka orjentacja i zguba odzyskana.

(x) Helena Rusinów, zamieszkała przy ulicy Cegielnianej 24, przechodząc ulicą Piotrkowską, uczuła w pewnej chwili delikatne ruchy około swej kieszeni. Zaniepokojona badając zawartość kieszeni, stwierdziła brak dość poważnej kwoty pieniężnej. Obejrzała się i ujrzała szybko uciekających kobietę i mężczyznę. — Wszczęła krzyk .Przechodniom udało się uciekającą parkę zatrzymać i oddać w ręce policji.

W VII komisarjacie, dokąd odprowadzono złodziei, okazało się, że są to: Szprynca Goldsztajn (Plac Wolności 6) oraz Kazimierz Romanowski, zamieszkały przy ulicy Zgierskiej 53.

Złodziejską „parkę“ osadzono w areszcie, sprawę zaś przekazano na drogę sądową.

Ach, te służące!

Białecka, służąca u N. Rozensztaina (Rzgowska 97) ciesząca się ogólnem zaufaniem, wykorzystała nieobecność chlebodawców i skradła różne wartościowe rzeczy oraz 30 złotych gotówką, poczem zbiegła w niewiadomym kierunku.

Malinka i zdradliwa herbatka.

W tych dniach na Zielonym Rynku wstąpiła do poszukującej zajęcia służącej Heleny Malinki jakaś nieznana kobieta i zaproponowała jej dobrą służbę.

Chcąc wzbudzić u niej zaufanie, zaprosiła ją do restauracji, gdzie zadysponowała herbatkę. Pod koniec „uczty“ kobieta owa ulotniła się z lokalu zabierając Malince kosz z garderobą.

—:—:—:—:—

V. CROSS. 2

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

— Cieszy mię, że cię widzę. Dobrze, że nas zawiadomiłeś o twym przyjeździe inaczej bowiem nie mógłbym był posłać po ciebie koni.

— Tak, dziękuję ci, bardzo się przydały w taką pogodę. Jak się miewasz, doktorze?

Roland wszedł do pokoju i zdjął swe palto. Podał następnie doktorowi rękę, którą ten uścisnął serdecznie. Obaj weszli do gabinetu i doktór zamknął drzwi za sobą. Był to wysoki, ociężały mężczyzna, o dużym nosie, małych blisko siebie osadzonych oczach i zaciśniętych ustach.

— Usiądź, proszę — rzekł przysuwając Rolandowi fotel.

Werend rozsiadł się wygodnie i rozglądał się dokoła. Jaki kontrast był między tym wspaniale umeblowanym pokojem, pełnym swojskiego zacisza, z przyjemnie trzaskającym ogniem na kominku, pomyślał mimowoli, a resztą izb w tym ponurym gmachu. Głębokie, miękkie fotele były oznaką zamiłowania do wygód ich właściciela; podłoga była zaścielona dywanem o ciemnawym kolorze, który tłumił zupełnie kroki nawet ociężałego doktora Zarońskiego. Piękne firanki zasłaniały beztroski wieczór za oknem. Przed fotelem doktora, stojącym przy kominku, stał mały stolik, nakryty do herbaty. — Wzrok Werenda zatrzymał się na moment na smacznych ciastkach, konfiturach prażonym chlebie i maśle i myśl znowu pobiegła do tych nieszczęśliwych, którzy za ścianami swych grobowych cel, wiedli smutny żywot.

— Jak się miewa Lidja? Niema żadnej poprawy? — zapytał Roland doktora, który ciężko opuścił się na swój fotel i zaczął nalewać herbatę.

— Nie, kochany przyjacielu, i nie będzie żadnej, póki nie nastąpi ta ostatnia i decydująca... Gdy się to stanie, zawiadomię cię natychmiast; nie spodziewaj się jednak jeszcze wolności zbyt rychło...

Roland zakrył oczy dłonią.

— Wyrażasz się zawsze tak cynicznie — odparł zmienionym głosem, — jakbym tylko czekał na jej śmierć. Zdaje mi się, że nigdy w ten sposób nie myślałem, chociaż, jak powiadasz, przyniosłoby mi to wolność. Przecież to kobieta, którą niegdyś tak bardzo kochałem!...

Lekarz wzruszył tylko ramionami i podał mu filiżankę herbaty.

— Pocieszyłeś się pewnie już dawno? Nieprawda? — zaśmiał się cynicznie.

— Jeżeli pociechą miała być miłość innej kobiety, to jej nie znalazłem.

— No tak, ale w każdym razie masz zapewne kogoś, kto ci pomaga znosić beztroski żywot.

Roland nie zaraz odpowiedział. Gdy się znowu odezwał, mówił już o czem innem.

— Czy mógłbym zobaczyć Lidję? Po to właściwie przyjechałem. Chciałbym z nią pomówić kilka słów.

— Naturalnie, że możesz ją zobaczyć. Poślę po nią, skoro tylko skończymy podwieczorek.

Doktór Zaroński nalał sobie rumu do herbaty. Roland zaś siedział bez ruchu naprzeciw, zatopiony w melancholijnem milczeniu. Lekarz nie zwracał wiele uwagi na swego gościa, zajęty jedzeniem i opowiadał mu żywo o rozmaitych ulepszeniach, jakie zamierzał wprowadzić w zachodniem skrzydle budynku. Potem zaczął się szeroko rozwodzić nad swojem serum, które wypróbowywał na swoich nieszczęsnych pacjentach, naturalnie na tych, którzy nie płacili specjalnie za swój pobyt, albowiem życie bogatszych było za drogocenne; Roland przysłuchiwał się ze wstrętem tym opowiadaniom o bezwzględnych eksperymentach, dokonywanych na słabych i bezbronnych istotach, będących we władzy tego człowieka. Po zaspokojeniu swego apetytu podniósł się i zadzwonił na służącą.

— Powiedz pielęgniarce Braniekowej, aby przyprowadziła panią Werend—rzekł do dziewczyny, której głowa ukazała się w drzwiach. Roland opuścił się z powrotem na fotel, dziwnie wzruszony, w oczekiwaniu przyjścia swej żony. Lekarz poszedł do swego biurka, w celu uporządkowania papierów i zostawił Rolanda samego.

Po kilku minutach otworzyły się drzwi i weszła pielęgniarka o miłej powierzchowności, ale twardym wyrazie oblicza, prowadząc pod rękę pacjentkę. Pani Werend miała twarz przeciętną, chorobliwie zmienioną, o zmęczonym wyrazie, tylko oczy jej biegały niespokojnie na wszystkie strony, świadcząc o tem, że umysł nie pracował normalnie. Roland wstał i, wyciągnął ku niej rękę.

— Czyś ty mnie zapomniała, Lidjo?— rzekł miękkim, błagalnym głosem. Gdyby cośkolwiek mogło rozposzyć mgłę, jaka otulała umysł Lidji, to powinien to był przedewszystkiem uczynić smutny i głęboki głos Rolanda. Spróbował ująć jej rękę, ale ona wyrwała ją z widocznym przestrachem z jego dłoni. Pielęgniarka odeszła do kąta i zaczęła po cichu rozmawiać z lekarzem. Roland zbliżył się ponownie do chorej z wyrazem głębokiego smutku na twarzy.

(D. c. n.)

———x———

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Łódź w liljowym świcie...

Urok brzasku porannego płoszą wcześni przechodnie.

Z nastrojów nocy i poranku.

Znużony codzienną pogonią za złotodajnym geszeftem — dyszy gród nadłódczany snem ciężkim, krótkotrwałym, świadom, że niedługo trwa spoczynek jego...

Jeszcze mroki nocy rozpościerają kir swój nad miastem, cisza drzemie w niem jeszcze. Ale rychło odemknie bladą źrenicę brzask poranny i szary dzień powszedni powoła nieubłaganie wszystko i wszystkich do realnego, brutalnego życia...

PIERWSZE ODGŁOSY.

Łódź śpi jeszcze o czwartej nad ranem ale gdzieniegdzie słychać już forpoczty zgiełku codziennego: na ulicach dokoła rynsztoków kłapią już w ciszy nocnej kro ·i włościan okolicznych, śpieszących na .arg tygodniowy. Baby z Karolewa i Mani taszczą co sił i tchu kosze i kobiałki

GŁOS Z LITWY...

Na Piotrkowskiej cisza jeszcze zupełna. Miarowy krok posterunkowego uwydatnia ją tylko bardziej jeszcze, nie psując jej harmonji.

„W tej ciszy tak wielkiej“ — rzekłbyś z Mickiewiczem — „słyszałbyś głos z Litwy...‘ I — istonie... słychać głos jakiś z miejsca przystanku tramwajowego:

— Panie gorodowoj, tu długo jeszcze możno tak czekać na ten nocznoj tramwaj do kaliskiego fokzała? Ja na pociąg do Białystok...

DJALOGI O ŚWICIE.

Świt liljowy spoziera już z za krańca nieboskłonu łódzkiego i wywabia z czeluści ul. Traugutta gromadkę złotej młodzieży.

Na rogu Piotrkowskiej drzemie dorożkarz na koźle.

— Panie drynda — hup — panie dryn da...

— Wolny... Niech panowie wsiadają...

— Nie — hup —nam o co innego chodzi... Jak tam — podług statutów związku waszego — wolno na dorożkarza powiedzieć—hup —: stary ośle, czy nie wolno?

— Co? Niech pan sprobuje tylko!...

— Nie wolno? No — to nie potrzeba.. A — a — hup — na starego osła jakiegoś wolno wołać: panie dorożkarzu?

— A — to mnie już ta nie obchodzi, — mruczy udobruchany dorożkarz.

— No to — w takim razie, dobranoc, — panie dorożkarzu

Nad Łodzią świta tymczasem coraz bardziej...

ZWIASTUNY DNIA POWSZEDNIEGO.

Dzień szary, trzeźwy łódzki dzień rozgląda się już po wszystkich zaułkach i kątach i wygania zwycięsko zewsząd resztki mroków i ciszy nocnej. Mnożą się kroki na ulicach — to robociarze łódzcy śpiesza już do pracy...

Przed tymi trzeźwymi ludźmi jarzma powszedniego ustępuje chyłkiem liljowy nastrój świtu. Trzask bram otwieranych i panowie dozorcy z miotłami — wyganiaja go do reszty... Tylko patrzeć, a z nietaktownym hałasem i zgrzytem nadjedzie pierwszy tramwaj. Zwiastuje on już na dobre początek dnia łódzkiego...

Rychło też odezwą się pierwsze syreny. Rychło ukaże się na ulicach falanga śpieszącej dziatwy z tornistrami na plecach, rychło wyjdą z domów młodzi ludzie i panienki „do zajęcia“.

Zapełnią się sklepy, biura i magazyny i dzień powszedni ruchliwego przemysłowego miasta pocznie znów grać w pełni wrzaskliwą, jarmarczną swa symfonje.

Ginie szybko co ranka u bram wieczności liljowy nastrój świtu łódzkiego, ginie pod naporem hałasu, wrzawy i zgiełku dnia. Krótko trwa, bowiem gród nasz nie ma czasu na nastroje...

(taun).

W biały dzień.



Fotograf-naturalista: — Franek, czy nie potłukłeś po drodze klisz w kasetkach?
Franek: — O nie, proszę pana. Wszystkie są całe.
Fotograf: — Skąd wiesz?
Franek: — Przed każdem zdjęciem otwieram kasetkę i sprawdzam.

Straszny widok.

Żona z dzieckiem na torze przed lokomotywą.

Przytomność maszynisty.

W dniu wczorajszym Lucyna L., żona maszynisty kolejowego w Pabjanicach uparła się, by mąż wysłał ją z półtorarocznem dzieckiem do znajomych w Łasku.

Mąż nie chciał zadość uczynić prośbie połowicy. Ona miała swoje racje, ale i on miał swoje powody, by żonę zatrzymać. Nie przeczuwając nic złego, opuścił mieszkanie i udał się do pracy.

A kobieta, jak kobieta. Pomyślała, popłakała i...

Tymczasem maszynista L. manewrował lokomotywą na stacji w Pabjanicach

Wtem — o, zgrozo! Tuż przed kołami ujrzał jakąś kobietę z dzieckiem, leżącą na torze! I poznał w niej — swoją żonę!

Ostatkiem sił wydobytych bezgraniczną energją, całą mocą swej woli zatrzymał lokomotywę. Udało mu się to na szczęście. A jeszcze sekunda opóźnienia i parowóz byłby w krwawą miazgę przemienił żonę z dzieckiem maszynisty w oczach męża i ojca.

Przytomność umysłu maszynisty L. nie dopuściła do katastrfy. Ani jego żonie, ani dziecku nie stało się nic złego.

Oddaj, złodzieju, rower!

Historja roweru, oddanego na przechowanie.

Dwa tygodnie temu skradziono Wacławowi Stękalskiemu rower. Poszkodowany wszczął za uciekającym złodziejem natychmiastowy, acz bezskuteczny pościg. Amator cudzego dobra zniknął mu z oczu.

Jak się obecnie dowiadujemy nowy „właściciel“ roweru udał się ze swą zdobyczą do znajomego Arnolda Lipke przy ul. Srebrzyńskiej, gdzie zostawiwszy stalowego rumaka na kilkagodzinne przechowanie oddalił się.

W międzyczasie Arnold Lipke nie przeczuwając, że przechowywany przez niego rower jest mocno podejrzanej konduity, wyjechał nim na miasto. Jadąc ulicą Siekiewicza, usłyszał nagle za sobą:

— Oddaj złodzieju mój rower!

Jak się okazało, był to prawowity właściciel roweru, który w ten sposób dopominał się o zwrot swej własności.

Cała sprawa wyjaśniła się dopiero w Komisarjacie policji, gdzie po złożeniu przez Arnolda Lipke wyczerpujących relacyj stwierdzono nazwisko autentycznego złodzieja.

Jest nim niejaki Edward Persiński, zamieszkały przy ul. Wólczańskiej.

——o——

Rodziny nie szukajcie --- życie odbieram sobie z nędzy!

Wisielec w lasach gałkowskich.

Oto jedna z cichych tragedji, jakich wiele zdarza się w dzisiejszych czasach.

Dnia onegdajszego gajowy lasów państwowych w Gałkówku, jak zwykle obchodził swój rewir, uważając, czy złodzieje leśni nie ścięli gdzie jakiego drzewa.

W oddali, wśród gałęzi, gajowy dostrzegł niewyraźny przedmiot, kołyszący się za lada podmuchem wiatru. Zaciekawiony podszedł bliżej i ujrzał ku swemu przerażeniu trupa nieznanego mu mężczyzny w wieku lat około 28, wiszącego na jednym z konarów drzewa. Przy samobójcy znaleziono kartkę z następującą treścią: „Rodziców nie szukajcie, bo nie znajdziecie, gdyż nie żyją. Nazwiska swego nie podam. życie odbieram sobie z nędzy“. Krótkie słowa, zawierające tragedję życia, a jednocześnie przyczynę zamachu samobójczego.

—·—·—:—:—

ZAMIAST FELJETONU.

Wizyta u malarza.

Pan Nowobogacki, dzięki stosunkom i znajomościom zdobył adres fenomenalnego malarza, obdarzonego od natury olbrzymim talentem, a jednocześnie skromnemi wymaganiami, a posiadłszy ów adres, udał się natychmiast na miejsce, aby zamówić swój portret, o czem już dawno marzył.

Malarz pod wpływem obecnych czasów zmienił rodzaj zajęcia, paletę i farby cisnął w kąt, sam zaś oddał się całkowicie studjom nad życiem zagrobowem, oraz debatował nad metodami fakirów, którzy potrafią istnieć całemi tygodniami bez pożywienia.

Ze zdziwieniem przeto powitał gościa, wchodzącego do pokoju i zasiadającego, bez wstępu i powitania, na jedynym fotelu.

— Czem służyć mogę?

— Pan podobno potrafi malować?

— Tak mówią...

— A mógłby mi pan namalować lanszaft? Tylko koniecznie na Jerzego, bo to moje imieniny i gości będzie sporo.

— W jakim rodzaju ma być ów obraz?

— W męskim.

— Jakto?

— Bo przecież jestem mężczyzną, a nie babą! jak pan mnie fajn namaluje i niedrogo weźmie, to zrobi pan jeszcze moją żonę i córki. A później zaproteguję pana u znajomych... Stosunki mamy duże...

— Więc to ma być portret.

— Właśnie, tylko żeby ramy były grube, złocone i dębowe, a mocne, bo człowiek ładnych dwieście kilo waży. Żona chciała mi kupić portret gotowy, bo jest tego na wystawach bez liku i prywatnie też się wyprzedają ludzie, ale ja wolę obstalować, *zawsze będzie trochę podobniejszy.*

— Zapewne.

To może pan jutro do nas przyjdzie wziąć miarę na ramy, bo będzie wisiał w salonie nad kanapą. Odrazu i cenę obgadamy.

— Doskonale. Adres pan zostawi?

— Ma się rozumieć. Może pan zaczynać zaraz. Jutro dam od ręki zadatek. Ja się już naszykowałem. Kupiłem auto bardzo ładne. Trafułkiem na licytacji, za psi grosz, ale fajn sztuka.

— A na cóż nam auto?

— Bo, uważa pan dobrodziej, ja chciałbym mieć koniecznie autoportret. Żona mówiła, że to teraz najmodniejsze. **a.**

SPORT.

Na zewnątrz piękne frazesy...

„Amatorstwo" w państwie bojaźni bożej.

W państwie nie tyle bojaźni bożej, ile porządku, poczyna porządek w królestwie piłkarskiem poważnie szwankować. — W społeczeństwie, które respektowało każde zarządzenie władzy i stawało na baczność przed każdym nakazem „z góry" zaczyna się psuć. „Demoralizacja" ogarnia sfery footbalowe. Oto członkowie zarządu Niemieckiego Związku P. N. zapewniają na kongresie w Pradze, że w Niemczech panują idealne stosunki, że amatorstwo panuje wszechwładnie, że zaraza profesjonizmu zatrzymała się u granic państwa niemieckiego. Delegaci innych związków państwowych albo wierzyli i z zazdrością spoglądali na idealny porządek w tak potężnej organizacji, albo też mając własne informacje o stosunkach niemieckich udawali, że wierzą, śmiejąc się po cichu z frazesów wypowiadanych przez delegatów niemieckich.

Ale nie długo utrzymały się twierdzenia praskie. Że w Niemczech nie jest tak pięknie, jakby chcieli człokowie zarządu Związku, było rzeczą prawie ogólnie wiadomą. Gdy Niemcy wydali zakaz rozgrywania zawodów z drużynami zagranicznemi zawodowemi, aby uchronić swych „amatorów" od zgubnego zetknięcia się z profesjonałami, zaśmiewał się z tego zarządzenia cały świat sportowy.

Ciekawe było zachowanie niemieckiej prasy fachowej, która krytykowała Związek, ale prawie solidarnie milczała o profesjonalizmu w klubach niemieckich. Gdy od czasu do czasu znalazł się śmiałek, który publikował jaskrawe wydarzenie, uderzano falangą na mąciciela pokoju. — Ale do czasu sztuka. Wreszcie przebrała się miara cierpliwości u klubów południowo - niemieckich. Doszły do przekonania, że wprowadzenie profesjonalizmu wypadnie im znacznie taniej, niż obecne „amatorstwo". Na zebraniu bowiem urządzonem przez najpoważniejsze kluby Południa, w którem wzięli między innymi udział mistrz Niemiec F. C. Nürnberg, mistrz poł. niem. V. f. R. Mannheim, Fürth, Wacker i Bayern z Monachjum, Kickers ze Stuttgartu, wyszło na jaw, że mistrz niemiecki „wydał" na swą drużynę w r. 1924 — 200.000 marek, Fürth 130.000 itd. itd. A więc „amatorzy niemieccy" nie są wcale tani, a Związek nie mógł zostać gruntowniej zdyskredytowany. Można się zapatrywać na tę sprawę rozmaicie. Ale trudno nie stwierdzić, że Związek niemiecki o tym stanie rzeczy w klubach nie miał wiadomości. Na zewnątrz piękne frazesy, a w domu amatorzy, którzy nie ustępują w cenie różnym Orthom, Plattkom, Samitierom i in.

Co słychać na szerokim świecie?

Sport w kilku słowach.

Niezwykła reklama poprzedziła w prasie warszawskiej zawody Cracovia — Polonia. Posunięto się do tego, że jednego z graczy nazwano.. Paderewskim futbalu!

* * *

Drużyna krakowska przeciw...?? Na afiszach ogłoszono Sztokholm, ale z Sztokholmu niema w drużynie szwedzkiej ani jednego gracza. Zdaje się, że przeciwnikiem Krakowa będzie drużyna południowej Szwecji, która w składzie swym niewiele będzie się różniła od reprezentacji szwedzkiej.

* * *

PZPN. proponował WOZPN-owi rozegranie meczu z drużyną szwedzką we czwartek, dnia 5 listopada w Warszawie. Warunki: podróż II kl. posp. Kraków — Warszawa i utrzymanie na miejscu, a z netto dochodu 30 proc. WOZPN. propozycję odrzucił i Szwedzi Warszawy nie zobaczą.

* * *

Szumnie zapowiadana sztafeta radzymińska nie odbędzie się. Widać, że imprezy nawet zdaleka dotykające PZLA nie mają powodzenia i nie mogą dojść do skutku.

* * *

Znany właściciel fabryki nart w Szwajcarii Staub, kandyduje w Zurichu do parlamentu szwajcarskiego. Sportowcy obiecują mu liczne poparcie.

* * *

Szwajcarski związek narciarski uchwalił nie wysyłać reprezentacyjnej drużyny na zawody kongresowe w Helsingforsie. Powodem — brak środków finansowych.

* * *

Ostatnie zawody o mistrzostwo I Ligi wysunęły na czoło tabeli Amatorów, którzy w imponującym stylu pobili niepokonany dotąd Slovan 4:0. W świetnej formie był atak, oraz obrona, zwłaszcza kupiony od Slovanu obrońca Blizenec i bramkarz Saft. Tuż za Amatorami kroczy Vienna, która łatwo, 4:1 poradziła sobie z Herthą. Hakoah, Rudolfshügel i Hertha stanowią straż tylną.

———o———

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Bilans handlowy Polski za pierwsze trzy kwartały.

Deficyt wynosi 487 miljonów zł.

W ostatnim kwartale nastąpiła zupełna poprawa.

(w) Przełom w handlu zewnętrznym Polski zaczął się już właściwie od początku II-go kwartału, t. j. od lipca. Już w lipcu zmniejszył się znakomicie przywóz artykułów konsumpcyjnych, jak np. towarów kolonjalnych, tkanin odzieży, obuwia i t. p. lecz jednocześnie olbrzymi wzrost przywozu *zboża i mąki sprawił*, że ta poprawa wcale nie była widoczna a przeciwnie ogólny wynik obrotu towarowego Polski z zagranicą w lipcu był dla nas wysoce niepomyślny. W sierpniu katastrofalny dla naszego bilansu handlowego import ziemiopłodów zanika, a jednocześnie wzrasta eksport i wskutek tego poprawa bilansu handlowego staje się wyraźna, dając we wrześniu już bilans aktywny.

W ciągu trzech kwartałów r. b. przywóz do Polski wynosił 1.417 milj. zł., a mianowicie w I-szym kwartale 510 milj. zł., w II-gim 538 milj. zł. w trzecim zaś 369 milj. zł. Widzimy więc wciągu pierwszego półrocza tendencję zwyżkową w trzecim kwartale zaś wyraźne załamanie się importu.

W roku 1924 przywóz w trzecim kwartale był mnieszy, niż w dwóch poprzednich. Wynosił on mianowicie w III kwartale 291 milj. zł., a za trzy kwartały 1.004 milj. zł. czyli o 413 milj. zł., a więc o 41 proc. mniej niż w r. bieżącym.

Wywóz w ciągu trzech kwartałów r. b. wynosił 930 milj. zł., a mianowicie w pierwszem półroczu 630 milj. zł., a w trzecim kwartale 300 milj. zł. W r. 1924 wywóz w trzecim kwartale wynosił 240 milj. zł., a więc znacznie mniej, niż w r. b., w ciągu zaś trzech kwartałów 898 milj. zł., czyli o 32 milj. zł. (o 4 proc.) mniej niż w roku bieżącym. A więc eksport w roku bieżącym bynajmniej nie zmalał lecz przeciwnie wzrósł.

Deficyt bilansu za 3 kwartały r. b. wyniósł 487 milj. zł., gdy za cały rok ubiegły tylko 213 milj. zł., a w ciągu pierwszych trzech kwartałów r. ub. 106 milj złotych.

Porównując wyniki handlu zewnętrznego w pierwszych trzech kwartałach r. b. z tym samym okresem r. ub. widzimy następujące różnice.

W r. bież. import ziemiopłodów wyniósł 238 milj. zł., gdy w r. ub. 35 milj. zł., import owoców wyniósł w r. b. 25 milj. zł., w r. ub. zaś 30 milj. towarów kolonjalnych i różnych spożywczych wyniósł w r. b. 100 milj. zł.. w r. ub. zaś 77 milj. zł. import tytoniu i wyrobów wyniósł w r. b. 40 milj. zł., w r. ub. zaś 17 milj. zł., import skór i wyrobów wyniosł w r. b. 40 milj zł., w r. ub. zaś 17 milj. zł., import skór i futer wyprawionych wyniósł w r. b. 51 milj. zł., w r. ub. zaś 14 milj. zł., import maszyn i aparatów wyniósł w r. b. 820 milj. zł.

Deponowanie złota w Banku Angielskim---ukończone.

Obieg banknotów nie ulegnie więcej redukcji. — Kredyty interwencyjne Banku Polskiego.

Ostatni bilans Banku Polskiego nie wykazuje zmian w ilości złota, deponowanej w Banku Angielskim pod zastaw pożyczki interwencyjnej. Według naszych informacyj, pochodzących ze źródła miarodajnego, należy uważać przekazywanie złota z Banku Polskiego do Anglji — tytułem gwarancji — **za ukończone.** Czynniki miarodajne uważają, że cała pożyczka Federal Reserve Bank, będzie spłacona we właściwych terminach, dzięki wpływom z eksportu, wskutek czego **nie można uważać złota,** przekazanego do Londynu, za stracone, tembardziej, że z pożyczki wyżej wymienionej zużytkowano zaledwie 45%.

Co do pożyczki szwajcarskiej w sumie 20 miljonów franków szwajcarskich, to została ona całkowicie zużyta na cele interwencyjne, natomiast uzyskana w swoim czasie od Irving Banku w Nowym Jorku pożyczka krótkoterminowa w sumie 6 miljonów dolarów jest jeszcze nienaruszona i stanowi poważną rezerwę na wszelki wypadek. Pozatem Bank Polski otrzymał w swoim czasie niewielkie kredyty interwencyjne w Londynie w sumie 250,000 Ł i w Paryżu w sumie 600,000 dolarów. Kredyty te są prawie nienaruszone

Bank Polski liczy się z tem, że w bieżącej dekadzie nie będzie potrzebował zmniejszać obiegu banknotów, a nawet spodziewa się pewnego wzrostu tegoż obiegu. Bilon i monety srebrne utrzymują się w dalszym ciągu na poziomie statutowych 5% obiegu banknotów. Co do zapisu walut netto czynniki miarodajne twierdzą, że nadwyżka walutowa z eksportu pozwoli pokryć zobowiązania w walucie zagranicznej i reportowe, a więc będzie **można uniknąć dalszego poważniejszego zmniejszania się pokrycia w walutach i dewizach.**

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą.

Za 100 złotych 85.75, Berlin 69.15 — 69.85, wypłaty na Warszawę i Katowice 69.22 — 69.58, na Poznań 69.27—69.63, Praga 560, Wiedeń czeki 116.95 — 117.45, banknoty 116.85 — 117.85, Ryga 85, Londyn za jeden funt szt. 28.90.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

Londyn. Nowy Jork 4.84 5/8, Holandja 12.04 3/8, Francja 114.37, Belgja 106.87, Włochy 121.87, Niemcy 20.36, Szwajcarja 25.14, Danja 19.47, Szwecja 18.10, Norwegja 23.75, Helsingfors 192.75, Praga 163.62

Paryż. Londyn 114.65, N. Jork 23.67, Szwajcarja 459 1/4.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.695—124.005, 100 złotych polskich 86.27 — 86.45, 100 dolarów amerykańskich 519.60 — 520.90, czek na Londyn 25.20, telegraf. wypłaty na Warszawę 85.87 — 86.08.

Zurych. Dewizy. Paryż 21.65, Londyn 25.15, Nowy Jork 5.18.8, Berlin 1.23.5, Wiedeń 73.15, Praga 15.372, Warszawa 85.75, Budapeszt 0.72.7, Bukareszt 2.472. Tendencja osłabiona.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za jeden funt szt. 4.84 5/8. Tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.21 i pół, Berlin 23.80.

Amsterdam. Dewizy. Warszawa 0.41 i jedna czwarta.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 29. 10. — Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 54.000, wewnątrz kraju 40.000, wywóz na kontyment 15.000. Loco 20.25, grudzień 19.74, styczeń 19.13 — 19.14, marzec 19.38 — 19.41, kwiecień 19.44, maj 19.50 — 19.54, lipiec 19.17 — 19.20, sierpień 19.15, wrzesień 19.15.

Nowy Orlean, 29. 10. — Bawełna. Loco 19.07, grudzień 18.95, styczeń 19.02, marzec 19.00, maj 19.03, lipiec 18.98.

Liverpool, 29. 10. — Bawełna. Notowania początkowe: Styczeń 10.41 marzec 10.51, maj 10.59, lipiec 10.58.

Brema, 29. 10. — Bawełna amerykańska 22.20 centów dolarowych za lbs

Ceny rynków łódzkich.

(ko) W dniu dzisiejszym stan rynków łódzkich przedstawiał się znacznie lepiej, niż podczas targu ubiegłego.

Dowóz wszelkich bez wyjątku artykułów i popyt na nie zwiększył się bardzo.

Ceny natomiast pozostały bez zmian. I tak płacono:

Nabiał: masło 4.20 — 4.40; masło śmietankowe 4.40 — 4.70; jajka 1.80 — 2.10; jajka skrzynkowe 1.70 — 1.85; śmietana (cena za 1 litr) 1.60 — 1.80; ser (cena za 1 klg.) 1.40 — 1.60.

Za litr mleka płacono 35 groszy.

Ceny drobiu: kura 4.00 — 7.00; kaczka 3.50 — 5.00; gęś od 9.00 do 11.00; indyk 12.00 — 13.00; za kurczaki płacono od 1.50 do 3 złotych.

Za ziemiopłody płacono: (cena za 100 kg.) ziemniaki 6.00 — 6.50; buraki 8.00 — 9.50; marchew 11.00 — 12.50.

Ogrodowizna: (cena za 1 sztukę) ogórek 0.05 — 0.30; kalafior 0.40 — 1.20; główka kapusty 0.05 — 0.25 (za kopę kapusty płacono od 2.50 do 6 złotych), pomidory (cena za 1 klg.) 1.20 — 1.40.



Sir George Lloyd, który piastował dotychczas urząd gubernatora Bombaju, objął swe nowe stanowisko Wysokiego Komisarza Egiptu na miejsce lorda Allenby.

TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś po raz 10-ty barwną, sensacyjną komedję Savoir'a „Wielka księżna i chłopiec hotelowy", urozmaiconą w akcie III-cim śpiewem solowym i tańcami. Ceny zniżone.

Jutro o godz. 3 po południu po raz pierwszy na przedstawieniu szkolnem ukaże się „Nie-Boska Komedja". Sprzedaż biletów tylko dla młodzieży szkolnej i wychowawców.

Wieczorem o godz. 8 m. 15 szósta premjera sezonu: rozgłośna sztuka słynnego włoskiego autora Ludwika Pirandello „Żywa maska" czyli „Henryk IV". Tytułową rolę wykona świetny artysta Teatru Polskiego w Warszawie Kazimierz Junosza Stępowski. Znakomity gość ze względu na repertuar warszawski, w którym jest zajęty, będzie mógł wystąpić na scenie łódzkiej tylko trzy razy: w sobotę, w niedzielę wieczorem oraz wtorek, dnia 3 listopada.

W niedzielę po południu po cenach zniżonych dane będzie arcydzieło Krasińskiego „Nie-Boska Komedja". Bilety do nabycia w kasie zamawiań.

W poniedziałek wieczorem również po cenach zniżonych dana będzie raz jeszcze przed zejściem z afisza „Nie-Boska Komedja".

W próbach pod kierunkiem reżyserskim Konstantego Tatarkiewicza najnowsza komedja aktualna Stefana Krzywoszewskiego „Pan minister", grana obecnie z wielkiem powodzeniem na scenie Teatru Letniego w Warszawie. Rolę tytułową odtworzy p. Leopold Komornicki.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w piątek, o godz. 8.15 wieczorem, premjera wesołej krotochwili ze śpiewami „Biedna dziewczyna", pełna przekomicznych scen i postaci. W rolach głównych pp. Bronowska, Maasówna, Szczepańska, Zielińska, Rostańska, Bielecki, Bolkowski, Górecki, Gałęcki, Moranowicz, Puchalski, Zawiejski i inni. Reżyserował J. Pilarski. Chóry i orkiestrę prowadzi kapelmistrz Zygmunt Pilarski. Dekoracje art. mal. B. Witkowskiego.

Jutro, t. j. w sobotę, o godz. 4-ej po południu, po cenach zniżonych od 50 gr. do 1.50 po raz ostatni świetna sztuka Szutkiewicza „Kula u nogi". Wieczorem o godz. 8.15 „Biedna dziewczyna". Kasa czynna codziennie od 12—3 i od 5—10 wieczorem. W sobotę od 12 do 10 wieczorem bez przerwy.



Najmniejszy motor elektryczny świata został zmontowany na pierścieniu przez ucznia szkoły elektrotechnicznej w St.-Paul w Stanach Zjednoczonych.

Ze zjazdu rektorów uniwersytetów w Salamance.



...minarze wiedzy z całej Europy, zebrani na bankiecie pożegnalnym, wydanym przez starożytną akademję w Salamance.

Nowy dyrektor fabryki samolotów Plage i Leśkiewicz w Lublinie.

Jak się dowiadujemy, dnia 26 b. m. samolotem przybył z Warszawy do Lublina p. Zygmunt Zakrzewski, nowy naczelny dyrektor fabryki „Plage-Leśkiewicz", aby objąć swe czynności. Mianowanie jego pozostaje w ścisłym związku z reorganizacją fabryki na żądanie władz wojskowych. Nowy dyrektor rozpoczął już urzędowanie.

Radjokącik

na piątek, dnia 30 października.

Berlin (505) godz. 20,30: Uroczystość ku czci Lutra.

Monachjum (485) godz. 20,15: Kurjoza muzyczne.

Stuttgart (443) godz. 21,30 — 22: Koncert symfoniczny.

Londyn (365) godz. 22 — 22,30: Pieśni marynarskiej; godz. 22,30 — 23: Koncert popularny.

Birmingham (479) godz. 21 — 23: Lekka muzyka.

Cardiff (353) godz. 21 — 23: Muzyka i śpiew.

Paryż (458) godz. 22: Koncert symfoniczny.

Oslo (382) godz. 20: Orkiestra filharmonji.

Praga (570) godz. 20: Koncert.

Rzym (425) godz. 20,40: Koncert symfoniczny.

Wiedeń (530) godz. 21,15: Królowa Mayów.

Zurych (515) godz. 21,15: Wieczór słowa i muzyki francuskiej.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 3.50
Dla robotników „ — — — —	„ 2.70
Na prowincji „ — — — —	„ 5.00
Zagranicą „ — — — —	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25 „ „ „ „ „	4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „	4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „	4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. droższe.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcje i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski